



Irena Matuszkiewicz „Apetyt na kwaśne winogrona”

1.

Rybka zamknęła dziennik. Nie była zadowolona.

— Człowiek sobie żyły wypruwa, a wam się nie chce do notatek zajrzeć — powiedziała zniechęconym głosem.

Rybka uczyła geografii i nie wymagała od uczniów cudów. Odpytywała jedynie z tego, co wcześniej podyktowała do zeszytów, i była szczęśliwa, jeśli wyrwany do odpowiedzi delikwent wiernie powtórzył jej słowa. Im wierniej, tym lepiej. Ci, którzy rozumieli dobrodziejstwa płynące z wiedzy podanej w pigułce, pilnie notowali, inni zajmowali się swoimi sprawami: wysyłali SMS-y, rysowali kwiatki lub odrabiali ćwiczenia z angielskiego, żeby nie ślęczeć nad nimi w domu.

— Piszemy! — zarządziła Rybka i otworzyła gruby brulion. Zaczęła dyktować: — W VI wieku przed naszą erą Pitagoras jako pierwszy stwierdził, że Ziemia ma kształt kulisty...

Wypruwanie żył w jej wykonaniu było boleśnie nudne. Monotonny głos działał jak środek nasenny i sprawiał, że ostatnia lekcja ciągnęła się niczym spaghetti. Nawet najwięksi wesołkowie nie rwali się do wygłupów, a i sama Rybka wyglądała na zmęczoną, żeby nie powiedzieć — znudzoną.

Lilka notowała automatycznie co trzecie, czwarte słowo, byle tylko ruszać długopisem i nie podpaść. Pierwsze ławki miały najgorzej. Rybka, kiedy unosiła głowę znad notatek, patrzyła na tych, co siedzieli najbliżej, jakby jedynie oni byli warci uwagi.

— Wyrzjesz mi na nagrobku: „Padła z nudów na geografii”? — spytała szeptem Oliwia.

Lilka kiwnęła głową na znak, że wyryje, ale gadać jej się nie chciało. Była w nastroju dramatycznym, czyli mniej więcej parszywym. Taki nastrój wykluczał chęć do żartów, a także odsuwał na bok planowane zakupy. Dwie dychy, które jeszcze rano parzyły ją przez bluzę, tkwiły spokojnie w kieszeni, jakby ich wcale tam nie było. Po kwiecistej przemowie Aldony, znaczy wychowawczynie, straciła ochotę na wszystko, także na nowe spodnie. Najgorsze było to, że nazajutrz musiała przyjść do szkoły z matką. Nie miała nic przeciwko towarzystwu Magusi. Stanowiły zgrany duet rodzinny, który w szkole spotykał się jedynie przy okazji wygłupów Lilki, a więc ostatnio bardzo rzadko. Magusia była absolwentką tego samego liceum, maturę zdała dwadzieścia lat wcześniej i — nie licząc oficjalnych zebrań — nie pojawiała się w budynku szkoły. Lilka nie spodziewała się niczego dobrego po tej wizycie. Zwłaszcza że chwila wydawała się całkiem nieodpowiednia.

Wreszcie rozległ się dzwonek. Nie do wiary, jak jedno krótkie „drr”, ani głośne, ani ciche, potrafi nagle ożywić klasę. To „drr” miało moc trąb jerychońskich, ponieważ usuwało ostatnią przeszkodę przed wolnym popołudniem. Licealiści z I e szturmem zdobyli drzwi. Lilka, Oliwia i Mikołaj (ostatnie już takie trio) ewakuowali się na samym końcu. Już od podstawówki zawsze wychodzili razem. Nie zmienili tego zwyczaju w gimnazjum i nie chcieli zmieniać w liceum. Było im po drodze, i nie chodziło tylko o to, że mieszkali niedaleko siebie. Znali się na wylot, rozumieli w pół słowa i lubili, a to sprawiło, że połączyła ich więź bliższa niż w niejednej rodzinie. Kiedy się kłócili, latały błyskawice (i nie tylko), ale kiedy któreś z nich miało kłopoty, analizowali je wspólnie, wspierali się i stali za sobą murem.

— W którym lumpku wyczaiłaś te portki? — zagadnęła Oliwia, ledwie wyszli na ulicę.

Pogoda była śliczna, prawdziwie jesienna, więc nie chciało im się wracać do pustych domów. Gdyby wypadały jakieś dodatkowe zajęcia, języki czy trening, to co innego, ale tak się szczęśliwie składało, że poniedziałkowe popołudnia cała trójka miała wolne.

— Jakie portki? Bojówki? — zainteresował się Mikołaj, zwolennik stylu militarnego.

— No co ty? — obruszyła się Oliwia. — Normalne dzinsy, tyle że markowe. Pepe Jeans, kapujesz?

— Bojówki wygodniejsze i mniej opinają nogi.

— Weź się nie wygłupiaj, co? Nie szukamy portek dla ciebie, tylko dla Lilki. Ona ma zgrabne nogi i może je opinać do bólu. Dobrze mówię? — Spojrzała na Lilkę i przystanęła gwałtownie. — A ciebie co tak zamuliło? Awanturka była tycia, tycia, a ty przeżywasz jak stonka wykopki. Wyluzuj! Każdemu wolno zażartować. Widać Pikuś nie zna się na żartach, ale to jego problem, nie twój.

— Nie chodzi o Pikusia — mruknęła Lilka.

— Mam nadzieję. O Magusię chyba też nie? Myślisz, że się wkurzy?

— Trochę...

— Jak trochę, to nie ma o czym gadać. Weź się ogarnij i powiedz coś, zanim Mikołaj ubierze cię w bojówki.

Lilka nieznacznie wzruszyła ramionami. Wciąż jeszcze wolała słuchać. Wiedziała, że pęknie, bo komu miała się wygadać, jeśli nie najbliższym przyjaciółom. Ale nie chciała mówić teraz. Moment nie był najlepszy. Przyśpieszyła kroku.

Sklep z używaną odzieżą mieścił się niedaleko szkoły, zaledwie trzy przecznice dalej. Był to typowy lumpeks, gdzie na środku, na wielkim stole, walała się złachmaniona odzież sprzedawana na wagę, a pod ścianami, na wieszakach, tłoczyły się bluzki, spódnice, sweterki, piżamy i co kto chciał. Trzeba było nie lada umiejętności, żeby wśród tego bogactwa kolorów i fasonów wypatrzeć coś ciekawego, jak choćby markowe nówki za jedyne piętnaście złotych.

— Co tu tak śmierdzi? — skrzywił się Mikołaj.

Oliwia szturchnęła go w bok.

— Do wążania jest perfumeria, tu się ogląda. Nie słyszałeś nigdy o dezynfekcji?

Słyszał, ale za każdym razem, kiedy dziewczyny ciągnęły go do lumpeksu, włókł się za nimi bez entuzjazmu, całkiem jak ten Cygan, co dla towarzystwa dał się powiesić. Nie miał duszy ciuchowego szperacza. Krzywił nos, by dać do zrozumienia, że grzebanie w stosach bluzek i spódnic nie sprawia mu frajdy. Umiał natomiast doradzić. Na widok Lilki w nowych spodniach pokręcił głową.

— W tyłku za luźne, w pasie pieją — orzekł krótko i trafnie.

Lilka stała przed lustrem i próbowała obejrzeć się z tyłu, z przodu i z boku.

— Co to znaczy: pieją?

— Sterczą. Całą rękę można wsadzić.

Może nawet wsadziłby dla udowodnienia swojej racji, ale w porę uskoczyła do przymierzalni.

— Z łapami to pod kościół! — krzyknęła zza zasłony.

Nie był to krzyk złości, tylko rozbawienia. Mikołaj zachichotał.

Bez żalu oddali dzinsy sprzedawczyni. Wiadomo przecież, że spodnie mogą być albo za duże, albo dopasowane niczym druga skóra, natomiast nie powinny być trochę takie i trochę takie. I z całą pewnością nie mogą piąć.

Wlekli się główną ulicą osiedla, noga za nogą, rozleniwieni jesiennym słońcem. Lilka westchnęła ciężko.

— Kłapnijmy — powiedziała, zatrzymując się przy ławce obok placu zabaw.

Pusto było, spokojnie, pewnie dzieciaki siedziały jeszcze w przedszkolu i nie miał kto hałasować ani skrzypieć huśtawkami. Usiadła pierwsza. Oliwia z Mikołajem stanęli naprzeciwko.

— Stało się coś? — spytali niemal równocześnie.

— Tato we wrześniu miał wypadek — mruknęła Lilka.

Nie usłyszeli niczego nowego. Mało było spraw ważnych, o których by nie wiedzieli, bez względu na to, kogo z nich dotyczyły.

— Coś z nim nie tak? — spytał ostrożnie Mikołaj.

— Właściwie nie wiem. — Potrząsnęła głową. — Rozmawiamy głównie przez skype'a i trudno wyczuć.

— Przecież go widzisz.

Pokręciła głową.

— Nie mamy kamerki internetowej, niestety. Kiedy gadamy, udaje twardziela, mówi „okay, okay”, ale tak sobie myślę, że gdyby było okay, to Magusia nie wstawałaby rano z oczami czerwonymi jak u królika. Mnie niby pociesza, choć sama nie wygląda na radosną. Wczoraj wreszcie pękła i powiedziała, że za dwa tygodnie leci do ojca. Dokładnie czwartego listopada. Szok! Mówię wam, szok i totalna załamka! Jakby z ojcem było dobrze, nie brałaby chyba urlopu bezpłatnego i nie leciała za ocean? Wcześniej słowem nie wspominała o takich planach. Jeździła ze dwa razy do Warszawy, ale mówiła, że służbowo. Nawet nie miałam pojęcia, że chodziło o wizę.

— A co z tobą? — spytała Oliwia.

— Amerykanie mają dość cudzoziemców. Magusię wpuszczą bez większych kłopotów właśnie dlatego, że ja zostaję w Polsce. Wiadomo, że matka do dziecka raczej wróci, no nie?

— Kiedy wróci? To znaczy... — poprawiła się Oliwia — chodzi mi o to, ile czasu ona zamierza tam siedzieć: tydzień, dwa?

— Odbiło ci? Kto leci do Stanów na tydzień? Wizę dostała na rok, mówi o ośmiu miesiącach, tyle mniej więcej zajmie ojcu pisanie pracy naukowej.

— Ja cię kręcę! — Oliwia z wrażenia usiadła na ławce. — Jakbyś się uparła, mogłabyś zająć w ciążę, urodzić dzieciaka i zrobić Magusię babcią.

— Nie będę się upierać — burknęła Lilka.

— Wiem. Chodzi mi tylko, że to masa czasu. Przeniesiesz się do którejś ciotki?

— W życiu! — obruszyła się Lilka. — Z żadną nie wytrzymuję dłużej niż godzinę. Magusia upierała się przy wuju, ale z nim nie wytrzymuję nawet godziny. Zostaję w domu.

— Magusia się zgodzi? — spytał Mikołaj.

— A ma inne wyjście? — Lilka wzruszyła ramionami. — Już się zgodziła, choć nie od razu. Musiałam zrobić jazdę, żeby ją przekonać. Ciotki z wujem mogą wpadać z doskoku, guzik mnie obchodzi, czy im się to spodoba, czy nie.

— Kurczę, nie wiem, czy dobrze to wykombinowałam. — Oliwia się zamyśliła.

— Dlaczego? W grudniu skończę szesnaście lat, nie jestem dzieckiem i sama umiem o siebie zadbać. Do samotności też się można przyzwyczaić — dokończyła ciszej.

— Jasne! — ożywił się Mikołaj. — Ja to bym nawet chciał, żeby moi starzy wyjechali gdzieś na rok albo chociaż na miesiąc. Lubię być sam w domu. Spokój, cisza, nikt nie brzęczy nad uchem, nie każe wynosić śmieci, kiedy akurat słuchasz Chrisa Browna. Robisz, co chcesz, uczysz się, kiedy chcesz... Świetne życie.

Oliwia pokręciła głową.

— Świetne przez dwa dni i przy pełnej lodówce — mruknęła. — Potem zaczynają się zakupy, gotowanie, pranie... Wiem coś o tym. Kiedy umarła babka i starzy pojechali na Białoruś, przez tydzień miałam na głowie cały dom i jeszcze Miśkę. Nie macie pojęcia, ile jest zajęcia przy samym dzieciaku.

— Lilka nie ma dzieciaka — zauważył Mikołaj.

— No właśnie. Przyjdzie wieczór i będzie zupełnie sama. To jeszcze gorzej. Jakiś kawałek siostry bardzo by jej się przydał.

— Fajna z ciebie pocieszycielka strapionych, nie ma co! Włącz pamięć i przestań gadać, że się czułaś samotna. Siedzieliśmy u ciebie, teraz posiedzimy u Lilki i nie będzie źle.

— Sam włącz pamięć i uzupełnij luki! — wykrzyknęła Oliwia. — Lilka, owszem, siedziała, ale nie ty. Która to laska była wtedy na tapecie: Agata czy Karen? Wybacz, nie jestem w stanie spamiętać wszystkich twoich love story.

— Dzwoniłem do ciebie codziennie, nie gadaj! — obruszył się Mikołaj.

— Aha, w porze kąpania Miśki — rzuciła ze złością.

— No dobra! — Mikołaj zmienił ton na ugodowy. — Chwilowo jestem wolny i mogę duchowo wspomagać Lilkę. Nie będzie źle, zobaczycie.

— Też myślę, że nie będzie źle — powiedziała Lilka. — Tylko ta draka z Pikusiem wyskoczyła nie w porę. Wczoraj przekonałam Magusię, że jestem dorosła, a dzisiaj... Powieszę się, jeżeli ona zacznie wierzyć i zechce, żebym przeniosła się do wuja.

Więcej informacji na stronie <http://www.nk.com.pl>